Dziennik Polski
Kraków
21-09-16
DZ. / Nr 221

Kohoutek, czyli stała potrzeba fruwania

Rozmowa

ARTUR „BARON" WIĘCEK, autor scenariusza i reżyser opartego na prozie Jerzego Pilcha spektaklu „Inne rozkosze", którego premiera już jutro w Teatrze Scena STU. Kolejny spektakl w piątek.

– Wydana w roku 1995 powieść „Inne rozkosze" to lektura czasu Twej młodości?

– Tak młody już nie byłem, gdy czytałem. Poza tym, sięgając po tę powieść po latach, uznałem, że to książka, którą powinno się czytać przed 50-tką. To wtedy zadajemy rozmaite pytania o miłość, wolność, o to, jak wykorzystaliśmy lata, które za nami… Już jesteśmy odpowiedzialni, mamy, dzieci, rodziny, a zarazem czegoś nam brakuje – tej pogoni za wolnością, za przyjemnościami, za którymi goni Pilchowy bohater Kohoutek. I to pewnie jest sprzeczność nie do usunięcia. Z jednej strony odpowiedzialność średniego wieku i stateczność, z drugiej – wciąż do życia potrzebujemy, niczym powietrza, zmysłowości, dotyku, nowych miłości po prostu. I tego szuka Kohoutek. To go napędza. Taki to, by odwołać się do wieszcza, „wiek męski, wiek klęski".

– Te męskie westchnienia przed 50-tką: a może trzeba było w młodości bardziej się wyszumieć...

– To jest to! A może trzeba było mieć więcej kobiet, więcej seksu, więcej szaleństwa… Ale przecież nawet najbardziej szalona młodość nie wyeliminuje późniejszego łaknienia emocji, zmysłowości, uczuć… To niekończące się pragnienie. Taka stała potrzeba fruwania...

– ... z kwiatka na kwiatek. Kohoutek, erotoman...

– On by się za to określenie obraził. On nigdy nie sprowadza swych kobiet do spraw tak przyziemnych. On by wolał termin: koneser kobiecych wdzięków.

– Ważnym elementem i atutem prozy Pilcha jest ogromne poczucie humoru obecne w narracji. Jak sobie z tym poradziłeś w przenoszeniu tej prozy na scenę?

– Dlatego wprowadziłem postać alter ego bohatera, takiego narratora, który pozwoli nie zgubić tych smaczków, tych fantastycznych zdań, myśli.

– Będzie bardziej śmiesznie, czy refleksyjnie?

– Będzie jak u Pilcha, który pozornie jest bardzo śmieszny, ale jak się w niego głębiej wczytać, to aż tak do śmiechu nie jest.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Artur „Baron" Więcek

Staraliśmy się zatem zachować rodzaj równowagi. Bo u Pilcha – ironisty jest smuteczek pod spodem.

– Ta książka, jak wszystkie tego autora, nacechowana jest silnymi pierwiastkami autobiograficznymi... Konsultowałeś z nim scenariusz?

– Nie. Jurek wie, że spektakl powstaje. Ale też nie należy do tych autorów, którzy konsultują adaptacje swych książek. Dla niego to są dwa odrębne światy. On jest od pisania, od ekranizacji czy inscenizacji są inni.

– Gdy w roku 1999 w Teatrze Telewizji „Inne rozkosze" reżyserował Rudolf Zioło, scenariusz pisał z nim sam Pilch...

– Nie widziałem tego przedstawienia, wiem, że główną rolę grał Krzysiu Globisz.

– U Ciebie w postać tytułową wciela się Tomasz Schimscheiner. Od początku myślałeś o nim jako o Kohoutku?

– Tak. Bo Tomek tak duchowo, jak i emocjonalnie, że nie powiem o cielesnych potrzebach, jest bardzo bliski Kohoutkowi. Jego, podobnie jak bohatera Pilcha, kobiety bardzo napędzają, dając mu poczucie mocy i siły.

– To jakimi kobietami otoczyłeś głównego bohatera?

– Jego żonę grają wymiennie Dominika Bednarczyk i Katarzyna Galica, aktualną kobietę dwie młode aktorki – Maria Pawłowska i Pamela Adamik, mamę, bardzo zasadniczą, ale też troskliwą, gra Anna Tomaszewska, a dzieckiem Kohoutka jest moja córka Olga. Będą też jako alter ego bohatera Magdalena Walach lub Joanna Pocica.

– Osoby, które powieść „Inne rozkosze" dobrze znają, czymś zaskoczysz?

– Generalnie dosyć wiernie trzymamy się struktury powieści. Choć miłośnicy Pilcha pewnie odnajdą i fragmenty innych jego tekstów, które wydały mi bardzo bliskie tej powieści.

– Proza Pilcha jest w sumie dość ateatralna.

– On zresztą sam to przyznaje w niedawnym wywiadzie rzece „Zawsze nie ma nigdy", ale oczywiście staraliśmy się znaleźć sposób na teatr i tak pokazać tę opowieść, by się na scenie obroniła.

– Dopisywałeś jakieś dialogi.

– Nie, nie. Korzystamy wyłącznie z tekstów Jurka.

– Jest szansa, że autor pojawi się na premierze?

– Z tego, co wiem, stan zdrowia mu na to nie pozwoli.

©℗

Rozmawiał Wacław Krupiński